

RYSZARD CIARKA

Instytut Sztuki PAN

<https://orcid.org/0000-0001-8322-6520>

Lampa Aurelego

The Lamp of Aurelius

Abstract

Reflections on Zbigniew Herbert's poem *Do Marka Aurelego* and its impassible topicality, particularly within the context of contemporary Europe.

Keywords: Zbigniew Herbert; Marcus Aurelius; Limes Romanus; migration

Abstrakt

Tekst jest próbą interpretacji wiersza Zbigniewa Herberta *Do Marka Aurelego* w kontekście problemu migracyjnego współczesnej Europy.

Słowa kluczowe: Zbigniew Herbert; Marek Aureliusz; Limes Romanus; migracja

O autorze

Ryszard Ciarka – etnograf, antropolog kultury. Przez wiele lat członek redakcji „Kwartalnika Filmowego”.

Lampa Aurelego

Zbyszkowi B.

A czkolwiek trudno dociec, kiedy rodzi się pomysł na tekst, kiedy strużki rozmaitych zdarzeń czy przeczytanych stron zaczynają zlewać się w jeden nurt (no właśnie, jak wielka rzeka), wzajemnie się dopełniając. Wiadomo, że punktem wyjścia do rozważań będzie tu dobrze znany wiersz *Do Marka Aurelego* Zbigniewa Herberta, i stała aktualność słów tam zapisanych, ale gdybym na przykład nie dał się namówić na podróż latem 2024 roku z M. i naszymi przyjaciółmi Dunajem z Wiednia do Bratysławy, to ten tekst pewnie nigdy by nie powstał. Bo mogłem teraz wyruszyć w dół wielkiej rzeki, ale już nie ze stolicy dawnego imperium Habsburgów do niegdysiejszego Pressburga czy węgierskiej Pozsony, ale z rzymskiej Vindobony, przez Carnuntum do Gerulaty, czyli wzdłuż *Limes Romanus*.

Po prawej stronie imperium rzymskie, a po lewej tereny barbarzyńskich Germanów i Sarmatów, obie tak samo zalesione i pofałdowane. Dunaj płynie tu dosyć wartkim nurtem i trudno sobie dziś wyobrazić możliwość wojennej przeprawy. Ale na starych mapach, zanim rzeka została uregulowana, pełno było tu rozlewisk, a tym samym i pływizn.

Właściwie nie wiem, kiedy mijaliśmy Carnuntum. Zapewne gdzieś w połowie drogi między Vindoboną i Gerulata. To ważne, bo centralnym punktem każdej rzymskiej stacji, przynajmniej na początku jej budowy, była wieża, jako punkt obserwacyjny i sygnalizacyjny, służący do komunikacji z sąsiednimi stanicami.

Piszę o tym, ponieważ zakładałam, iż to właśnie w Carnuntum ma miejsce owo niezwykle spotkanie barbarzyńcy Herberta (jak sam siebie nazwał w słynnym zbiorze esejów) z cesarzem Aureliuszem. Pewności dodaje tu jedyny dokładny zapis miejsca, ten z końca drugiej księgi *Rozmyślań* – „W Carnuntum” – gdzie Marek Aureliusz na początku lat 70. II wieku, przez trzy kolejne lata, miał swoją kwaterę zimową podczas kampanii przeciwko plemieniu germańskich Markomanów. Tylko bowiem pierwsza i druga księga mają zapis miejsca, choć pierwsza jest bardziej ogólna i brzmi co najmniej jak relacja z etnograficznych badań terenowych, a nie jak ekspedycja karna: „Wśród Kwadów nad Granem”¹.

1. Zaczynając dzień – pisze Aureli w pierwszym akapicie drugiej księgi – powiedz sobie: Zetknę się z ludźmi natrętnymi, niewdzięcznymi, zuchwałymi, podstępными, złośliwymi, niespołecznymi. Wszystkie te wady powstały u nich z powodu braku rozeznania złego i dobrego. Mnie zaś, którym zbadał naturę dobra, że jest piękne, i zła, że jest brzydkie, i naturę człowieka grzeszącego, że jest mi pokrewnym, nie dlatego, że ma w sobie krew i pochodzenie to samo, ale że ma i rozsądek, i boski pierwiastek, nikt nie może wyrządzić nic złego. Nikt mnie bowiem nie uwikła w brzydotę. Nie mogę też czuć gniewu wobec krewnego ani go nienawidzić. Zrodziliśmy się bowiem do wspólnej pracy, tak jak nogi, jak ręce, jak brwi, jak rzędy zębów górnych i dolnych. Wzajemne więc uszkodzenie sobie jest przeciwne naturze, wzajemnym zaś uszkodzeniem jest uczucie gniewu i nienawiści.

Pisze to zapewne przy lampie, bo dzień był pracowity a krótki. Pisze, choć pewnie jest zmęczony wyprawą na lewy brzeg Dunaju, aby zapobiec kolejnej próbie ataku barbarzyńskich Markomanów. Pisze o szczęściu i cnocie, pięknie i naturze przemijania, choć przed oczyma nadal ma prymitywną dzikość i okrzyki, których nie zna jego łacina.

17. Długość życia ludzkiego – to punkcik, istota – płynna, spostrzeganie – niejasne, zespół całego ciała – to zgnilizna, dusza – wir, los – to zagadka, sława – rzecz niepewna. Krótko mówiąc, wszystko, co związane z ciałem, to rzeka, co z duszą, to sen i mara. Życie – to wojna i przystanek chwilowy w podróży, wspomnieniem pośmiertnym – zapomnienie. Cóż więc może posłużyć za ostoję? Tylko jedno: filozofia.

I wbrew namowom poety lampy nie gasi, tak jak nie gaśnie ogień na wieży w Carnuntum, aby przekazywać sygnały sąsiednim stanicom. Lampy nie gasi, bo ogarnie go wtedy mrok nocy i nieskończone niebo, tak samo rozgwieżdżone na południu, jak i na północy, że mógłby nawet teraz wyraźniej dostrzec płonące ognie po drugiej stronie Dunaju. I ta noc ciemna daje znaki, a poeta mówi, że to, co nadchodzi, jest nieuchronne. Być może nawet ktoś, po tej drugiej stronie, także rozmyślał, że wszystko, co związane z ciałem, to rzeka, a życie to wojna, czyli śmierć. Bo po pokonaniu Partów, na wschodnich rubieżach imperium, wraz z łupami zostanie przywleczona do Rzymu dżuma, dziesiątkując żołnierzy i obywateli. Aureliusz chroni się w pobliskiej Vindobonie, ale i tam dopadnie go czarna śmierć.

Nie wiemy, czy ma wtedy swoją księgę, swoje rozmyślenia – „Te do siebie samego”, *Ta eis heauton*, jak brzmi oryginalny grecki tytuł zapisków. Nie wiemy, czy w gorączce choroby stara się jeszcze coś poprawiać lub dopisywać. Nie mamy pewności, czy szum wielkiej rzeki pod Vindoboną przynosi mu ukojenie i pewność, że dobro jest piękne, a zło jest brzydkie, że rozdziela je majestatyczny Limes, zapora dla barbarzyństwa.

Lampa Aurelego gaśnie, zapada mrok, który pochłonie jego rozmyślenia i ćwiczenia duchowe na prawie półtora



Marek Aureliusz, Wiedeń, 2024. Fot. Magdalena Michalska-Ciarka.

tysiąclecia. Powstaną w tym czasie nowe granice, zapory, przedmurza i nowy *Limes Europeanus*, a dzieło Marka Aureliusza, od XVI wieku, kiedy po raz pierwszy zostało przełożone na łacinę, a następnie na wiele języków barbarzyńskich, stanie się jego emblematem i elementem percypowanym (jak to się dziś pisze) na wielu poziomach kultury. Od wzoru i przykładu wyrafinowania stoickiej dialektyki, zasobu wiedzy na temat antycznej kultury, po T-shirty z portretem Aureliusza ze stosownym cytatem z jego dzieła i zalecenia współczesnej antropologii biznesu (tak, jest też taka), jako lektura obowiązkowa – szczególnie w kulturze organizacyjnej, zarządzaniu i strategii marketingowej. I już nikt chyba nie czyta inskrypcji na cokole pomnika Aureliusza na Kapitolu: zwycięzcy Germanów, Partów i Sarmatów. I nie obchodzi go, że to właśnie po pokonaniu tych ostatnich przybrał przydomek „Sarmatus”. Podziwiamy cesarza filozofa, który jakby we władczym geście zwraca się do słuchających go żołnierzy, a jego koń podnosi przednią nogę ku górze, jakby zaraz miał ją z impetem opuścić.

Podobno, wedle niejasnych zapisków średniowiecznych, pod owym kopytem widniała skrępowana postać Sarmaty. Ale wolimy pamiętać słynną scenę z *Nostalgii* (1983) Tarkowskiego, kiedy oszalały Domenico, siedząc na pomniku Aureliusza, po wygłoszeniu oracji o potrzebie odnowy świata, powrotu do wartości – także tych z *Rozmyślań* – dokonuje samospalenia, a Górczakow – imiennik i *alter ego* reżysera filmu, żeby zbawić świat, ma przejść pusty basen z ogarkiem świecy w dłoni. To jednak nie działa, bo innego końca świata, czy też jego ocalenia, nie będzie – tak jak w *Piosence o końcu świata* Miłosza:

[...]

A którzy czekali błyskawic i gromów,

Są zawiedzeni.

A którzy czekali znaków i archanielskich trąb,

Nie wierzą, że staje się już.

Dopóki słońce i księżyc są w górze,

Dopóki trzmiel nawiedza różę,

Dopóki dzieci różowe się rodzą,
Nikt nie wierzy, że staje się już.

Tylko siwy staruszek, który byłby prorokiem,
Ale nie jest prorokiem, bo ma inne zajęcie,
Powiada przewijając pomidory:
Innego końca świata nie będzie,
Innego końca świata nie będzie.

...każdemu jednak z osobna ten koniec lub ocalenie dane jest według potrzeb i rozeznania – zdaje się ukazywać ostatnia scena filmu.

Ale znów jest lato i znów Wiedeń. Jestem znów z M., ale czterdzieści kilka lat wcześniej. Tym razem jest rok 1981. Jesteśmy tu po raz pierwszy i pamiętam, że miasto nas przeraża. Szczególnie M. drażni wszechobecny zapach mieszaniny perfum, jakby wstydlivy był naturalny zapach ludzkiego ciała, jakby trzeba było coś ukryć. Na szczęście jesteśmy tu przejazdem, potem Niemcy, Francja i kraje Beneluksu. Typowy rajd poza *Limes* Bloku Wschodniego (nawet nie wiem, jak by to było po łacinie). Mam tu jednak coś do załatwienia, a właściwie szaleńczy plan odnalezienia P., o którym wiedziałem, że jest w obozie dla uchodźców w Traiskirchen i czeka na wyjazd do jednego krajów za Wielką Wodą. Wiem, że jest to bezsensowne i mało prawdopodobne, abym mógł go spotkać. Stoję więc pod bramą starych koszar C.K. pod Wiedniem, a strażnik miłym gestem zaprasza mnie do środka, tylko muszę najpierw oddać paszport, i niemal jednocześnie brutalnie przegania śniadego mężczyznę z walizką i tobołkami, który rozpaczliwie powtarza jak mantrę: *Nu sunt țigan. Sunt un Român*. Zaczepiam młodych chłopaków kręcących się pod obozem o możliwość spotkania z P. Ci opowiadają, że jeśli jest sam, to zapewne siedzi w obozie i jego szanse na wyjazd są znikome. Ale zależy to też od jego statusu jako azylanta i od tego, do której z organizujących wyjazdy do poszczególnych krajów fundacji się zapisał. Natomiast jeśli dołączył do jakiejś rodziny, nawet jako daleki krewny (Austriacy, jak twierdzili moi rozmówcy, określali to pobłaźliwie jako *Polnische schwarze Familie*), to zapewne siedzi już gdzieś w Austrii w wygodnym pensjonacie. Wszystko to wyglądało jak jakiś absurdalny piknik lub demoniczne kolonie letnie, gdyby nagle nie przyjechała karetka z młodym chłopakiem, który mimo ran postrzałowych przepłynął Dunaj ze słowackiej strony. Później dowiedziałem się, że P. nigdzie nie wyemigrował, został Wiedniu i to właśnie z nim i jego żoną, we czwórce, wyruszyliśmy w podróż z Vindobony, przez Carnuntum do Geraluty. Tylko czasami, choć coraz rzadziej, opowiada mi o czasie decyzji, upokorzeniu i niepewności, czyli czasie Traiskirchen².

I tak w jakiś przedziwny sposób niby wszystko się domknęło, ale jest jeszcze wiersz, który bardzo mnie poruszył, bo jakby spina oba brzegi doświadczenia, o którym staram się tu pisać, i choć moim przewodnikiem był oczywiście Zbigniew Herbert, to jednak brak mi było jakiegoś dopełnienia, jakim, moim zdaniem, jest wiersz Aleksandra Jenski *Drugi oddech*. Wyczytałem nawet w szkicu Dariusza T. Lebiody

Dzieci Pana Cogito, że twórczość tego poety, a szczególnie jego *Jesień Haldema*, nawiązuje wprost do poezji Herberta³. O czym, czytając ten wiersz po raz pierwszy, nie miałem pojęcia. Wiem też, bo ta postać bardzo mnie zaintrygowała, że Jensko w 1989 roku wyemigrował do Niemiec i mieszka w Lubece, jest grafikiem komputerowym, fotografem i performerem, ale jeszcze w 1988 roku „Pismo Literacko-Artystyczne” publikuje jeden jego dziwaczny, chaotyczny wiersz⁴, w którym nie ma – jak u Herberta – rytmu, a rymy są jakby sztucznie doklejone, ale to one napędzają cały sens.

Drugi oddech

Ten parsek ludzi przyjąć trzeba w dom
Człapiący potok długi
Te rybne zwłoki powyrzucać stąd
Samemu schować głowę w szary kąt
Gdzieś na dnie ludzkiej strugi

Tym instrumenty w dłoń – by grały – dać
Figurkom orkiestronu
W kielichy długie wino miękko lać
Tłumów nowych legionom

Zapalić sufit w kandelabrow sieć
Nie bacząc że to w rzece
Prezenty rozdać – już danserów mieć –
Wnet ich porzucić – i w ukryciu gdzieś
W płuca wciągnąć powietrze

Dzisiejszy *Limes*, wyznaczają zasieki, płoty i elektroniczne czujniki, a z wież strażniczych przeszywają mrok elektryczne lampy. Tylko na Morzu Śródziemnym niepewną linię granicy wyznaczają powywracane łodzie i pływający wokół ludzki dobytek. Ale ta ludzka struga wciąż płynie, zbiera i napiera. A gdzieś tam, to tu, to tam, zapali się lampa, przy której ktoś kreśli zdania na temat obrony wartości, kultury i tradycji. Przeciwwstawienia się złu, brzydocie i odmienności, by „znów w popioły chuchać mącić eter / gryźć palce szukać próżnych słów / i wlec za sobą cień poległych”.

Przypisy

- ¹ Wszystkie odniesienia i cytaty dotyczące *Rozmyślań* Marka Aureliusza na podstawie: Marek Aureliusz, *Rozmyślenia*, przeł. Marian Reiter, wstęp Tadeusz Sinko, Warszawskie Towarzystwo Filozoficzne, Warszawa 1937; <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/rozmyslania-marek-aureliusz>, dostęp: 7 sierpnia 2024.
- ² Według ostrożnych szacunków w latach 1980–1989 na stałe z Polski wyemigrowało około 1 300 000 osób. Por. M. Okólski, *Migracje zagraniczne w Polsce w latach 1980–1989. Zarys problematyki badawczej*, „Studia Demograficzne” 1994, t. 117, nr 3, s. 3–59.
- ³ Por. Dariusz T. Lebioda, *Dzieci Pana Cogito*, „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy. Studia Filologiczne”, z. 40, s. 177.
- ⁴ „Pismo Literacko-Artystyczne”, 1988, nr 2, s. 110.